

## **Kierkegaard. Wiara i wyzwania rzeczywistości [TPCT 241]**

W świecie prostych odpowiedzi i recept, gdzie ideologie łatwo mogą znaleźć posłuch, a także w sekularyzującej się rzeczywistości, która zamyka się nie tylko na doświadczenie przygodności i cierpienia – lektura duńskiego filozofa rzuca pewne światło na chrześcijaństwo i sposobność do nadania mu żywej i dynamicznej formy, która mogłaby wejść w tę rzeczywistość.

We „Wprowadzeniu do chrześcijaństwa” Joseph Ratzinger przywołał opowiastkę. Ogień zaczął trawić pewien cyrk. Dyrektor wysłał klauna, aby uświadomił okolicznej wsi, że zbliża się nieubłagane niebezpieczeństwo i muszą szybko podjąć działania. Klaun pobiegł do mieszkańców i na placu zaczął z całym przejęciem ostrzegać i nawoływać – przepowiadać katastrofę. Niestety, wzbudził jedynie rozbawienie. Nikt mu nie zaufał i nie uwierzył jego przesłaniu. Niebawem spłonął cyrk a zaraz potem owa wioska. Ta dykteryjka wzięta z kierkegaardowskiej twórczości, dobrze prezentuje nie tylko klasyczny konserwatywny topos niesłyszanej Kasandry. Pochwyca również zastane napięcie pomiędzy rzeczywistością współczesnego arcyracjonalnego świata a słusznymi przestrogią płynącymi z przestrzeni, która znalazła się poza zasięgiem uznawanym za godny uwagi i refleksji.

Søren Kierkegaard był mocno wyczulony na ten niepokojący splot pysznego rozumu, zagarniającego zachłannie wszelkie aspekty ludzkiego doświadczenia, z bezrefleksyjnym i nadto okrzepłym (czy może wręcz zakrzepłym) masowym chrześcijaństwem. Dostrzegał koślawość świata podporządkowanego szkiełku i oku, kreślonego w podług prawd socjologii i statystyki, które zdają się nie dostrzegać całej złożoności i nieprzewidywalności ludzkiej egzystencji, przykrawając je do swoich metryk. Podobnie niezwykłą niechęć wywoływała w nim religia, która przerodziła się mieszczańską formę, kult życia opartego o proste kategorie przeżycia, zadowolonego ze swojego stanu posiadania, niewystawionego na żadne wątpliwości i zmagania, które przecież stanowiły dla niego sedno wiary i zawierzenia.

*Niechęć wywoływała w nim religia, która przerodziła się mieszczańską formę, kult życia opartego o proste kategorie przeżycia*

A przecież były to czasy, w których duch Oświecenia nie dość, że już dawno został uwolniony z butelki, to zaczął już nawet przybierać nowe formy. Nauka

za sprawą prac Comte'a fundowana na pozytywistycznym przeświadczeniu o nieprzystawalności metafizyki do nowoczesności, idzie w parze z przeświadczeniem, że to praca – i to w wymiarze kolektywnym i umasowionym – stanowi klucz do zrozumienia nie tylko biegu historii. I to nie tylko klucza, ale i łom, umożliwiający w przyszłości naruszenie kształtu dziejów. Niezależnie, która z idei tego wieku miała ostatecznie wpłynąć na jego kształt – obie według Kierkegaarda, poprzez wizję umasowienia, stanowiły poważne zagrożenie dla tego, co stanowiło dla niego centrum – doświadczenie

indywidualnej osoby wobec transcendencji.

Co ciekawe, skłonni jesteśmy dziś spoglądać na autora „Albo, albo” jako na prekursora egzystencjalizmu, czy też postać stojącą w szeregu z fideistami odrzucającymi rozum, jako uzupełnienie wiary na drodze do poznania rzeczywistości nadprzyrodzonej. Jednak należy spojrzeć, że dzieło Duńczyka było niemal osadzone w ramach sokratejskiej posługi wobec społeczeństwa. Kolejne prace (pisane pod pseudonimami) stawały się otwartymi pytaniami stawianymi podług majeutycznej zasady – tak dobrze znanej z działalności mędrca z Aten. Kierkegaard, podobnie jak Mistrz, sięga po argumenty, które podają w wątpliwość zastany porządek, zadowolonych z siebie obywateli. Z tym zapewne wyjątkiem, że praca XIX-wiecznego filozofa starała się wydobyć konkretne indywiduum ze świata formatowanego podług nowych zasad, w których jednostka zaczynała sprowadzać się do obiektu. Zatem jeżeli Sokrates swoją działalnością, został wzięty za burzyciela ładu, tak i autor „Bojaźni i drżenia” – próbując naruszyć ład chrześcijańskiego społeczeństwa osiadłego wydanego na umasowienie – w tym sensie także zasługuje na to miano.

To właśnie człowiek i jego relacja osobowa ze Stwórcą w paradygmacie wolności – stają się centralnymi w jego filozoficznym namyśle. Chrystus jako Zbawiciel, Bóg jako osoba, która porządkuje rzeczywistość, ale też pozostawia przestrzeń do zmagania, indywidualnego wyboru, szukania ścieżek dojścia. W świecie prostych odpowiedzi i recept, gdzie ideologie łatwo mogą znaleźć posłuch, a także w sekularyzującej się rzeczywistości, która zamyka się nie tylko na doświadczenie przygodności i cierpienia – lektura duńskiego filozofa rzuca pewne światło na chrześcijaństwo i sposobność do nadania mu żywej i dynamicznej formy, która mogłaby wejść w tę rzeczywistość.

*Jan Czerniecki*  
*Redaktor naczelny*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego